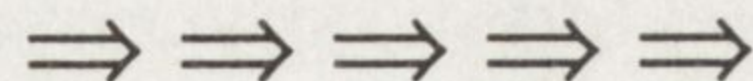


DYSKUSJA



Strach przed bumerangiem, albo kronika zmiany przyzwyczajzeń*

„Szczególnie należy unikać melancholików i malkontentów, którzy znajdują przyjemność w narzekaniu z każdego powodu...”

„Musimy poddawać ocenie nasze projekty i przymierzać siły do tego, co mamy zamiar podjąć. Zawsze bowiem wykonawca winien górować siłą nad swoim dziełem...”

Lucjusz Anneusz Seneka – „Myśli”
Tłum. S. Stabryła

„A potem człowiek sporządził plastikową torebkę, aluminiową puszkę, celofanowe opakowanie, papierowy talerz i butelkę. I było to dobre, bo człowiek mógł pojechać automobilem tam, gdzie zakupywał od razu cały zapas żywności; co było mu potrzebne, odstawiał do lodówki, co zużył - wyrzucał. I zaraz ziemię pokryły plastikowe torebki, aluminiowe puszki, papierowe talerze, butelki i zabrakło miejsca, gdzie można by usiąść lub pospacerować. A człowiek pokiwał głową i zapłakał: ›Boże, spójrz tylko na te śmiecie!‹ ”

Art Buchwald - „Dzieci Ziemi” (w zbiorze „Zwiedzajcie Amerykę”)
Tłum. H. Zdanowski

„Na tych uginających się pod ciężarem książek półkach tysiące tysięcy stron czekają na iskrę zapalną ciekawości albo na ostre światło, którym zawsze jest wątpliwość, poszukująca dla siebie wyjaśnienia...”

... Moja książka, przypomnę panu, jest historyczna. W rzeczy samej, tak by ją określono według tradycyjnej klasyfikacji gatunków, jednakże, choć nie jest moim celem wytykanie innych sprzeczności, według mojej skromnej opinii, panie doktorze, wszystko, co nie jest życiem, jest literaturą.”

José Saramago – „Historia oblężenia Lizbony”
Tłum. W. Charchalis

„...Zasadniczo ludzie cierpią albo na głupotę krótkowzroczną, albo na dalekowzroczną”.

„...Technologie powstają, dojrzewają, starzeją się i gasną. Imitologia, pantokreatyka, wiara – gdyż to jest wiara – w żywot omal wieczny komputerowisk, które mają po nas odziedziczyć Ziemię, ma własności pocieszycielskie dla wielkiej ilości ludzi. Wierzę w doczesną wszechmoc technologicznego drzewa Rodzaju, ale nie wierzę w doczesną technologię zbawienia”.

Stanisław Lem – „Okamgnienie”

* Pamiętnik z podróży okolicznościowej do Hanoweru (2003).

1. Bioindykacja dla optymistów

Wielogodzinnej podróży kolejną nie spędziłem zwyczajnie. Od zamierzonej lektury i prowadzenia notatek dałem się odwieść, włączając się w rozmowę z byłym ułanem i lotnikiem. Na podstawie przytaczanych zdarzeń z jego życia domyśliłem się, że był co najmniej 15–20 lat starszy ode mnie. Nie zdradzały tej różnicy wieku: ani sylwetka, ani wyraz twarzy. Jego przewaga nade mną sprowadzała się jednak nie do nagromadzenia doświadczeń, lecz wykształcenia swoistej filozofii życia. Jak kilkakrotnie wspominał: urodził się na Syberii koło Semipałatyńska (a więc raczej już na stepach Kazachstanu). Jako żołnierz września, inaczej niż mój ojciec, uniknął internowania w Rumunii i znalazł się we Francji, a potem w Wielkiej Brytanii. Stamtąd jako lotnik wielokrotnie latał nad Niemcami, a w końcu zestrzelony, trafił do niewoli. Jak wielu z tych dzielnych ludzi, zdecydował się z pewnym opóźnieniem wrócić po wojnie do Polski. Nie wspominał przykrości, które wówczas były udziałem jego i jemu podobnych. Ale opowiadał, jak wielokrotnie zmieniał miejsce pobytu i pracę. Dość wcześnie wyemigrował do Kanady, gdzie dało znać o sobie jego rodzinne przywiązanie do ziemi. Nabył grunty, zakorzenił się tam. Zdobył status materialny na tyle wysoki, że po przejściu na emeryturę nieustannie podróżuje po świecie. Zachował dźwięczny, kresowy język polski, posługuje się biegle rosyjskim i angielskim. Ożywił swoje zainteresowania dla Rosji i Litwy. Wierności kresowemu rodowodowi – pomimo brytyjsko-kanadyjskiego rozdziału biografii – dowiódł, zachowując pisownię swojego nazwiska przez podwójne *ł* i *cz* na końcu. Wielokrotnie zwiedził wszystko co go interesowało. Właśnie wybrał się na kilka dni do Berlina, w którym ostatni raz był jeszcze przed obaleniem muru Ulbrichta. Oto naprzeciw mnie świetny gawędziarz, tryskający dowcipem i inteligencją, słowem: współtowarzysz jakiego można pragnąć na czas podróży.

Swą miłość do życia i koni trafnie wyraził, omawiając różnicę między optymistą a pesymistą. Otóż optymista spostrzega wokół stajni i wybiegu skupienie pięknie kwitnących i pachnących bzów – które, rozwijając temat – trafnie scharakteryzował i nazwał: *bez koralowy* i *bez czarny*. Pesymista widzi tylko to co leży pod bzami: koński nawóz. Zamyśliłem się nad tym dobitnym przykładem bioindykacji, najdawniejszego przecież rozdziału ekologii stosowanej. Już padł kolejny przykład na różnicę między dwoma gatunkami rodzaju ludzkiego. Otóż pierwszy, napotkawszy konia, nie szczędzi mu afirmacji

i czułości, drugi zaś zagląda pod ogon, znajdując tam źródło przykrych zapachów.

2. Anemochoria, czyli nieprzewidywalny w skutkach skok ze spadochronem

Nasza rozmowa, prowadzona w radosnym nastroju, dotyczyła także kilku poważniejszych tematów i trwałaby do końca wspólnej podróży, gdyby nie nagła wiadomość przekazana przez głośnik w wagonie: naszym pociągiem ECI, najnowszą dumą polskich kolei, nie dojedziemy z przyczyn technicznych do centrum Berlina, skąd miałem natychmiast udać się do Hanoweru, na ustaloną wcześniej i ważną dla mnie rozmowę. Skazany na dwie przesiadki i spóźnienie, rychło znalazłem pociechę w opowieści kolejnych przypadków z bogatego życia współtowarzysza podróży. W końcu przystałem na wniosek, że przymusowy skok ze spadochronem na ziemię nieprzyjaciela jest jednak większym ryzykiem niż niezawinione spóźnienie na ważne spotkanie.

3. Endemizm i mimikra

Do udziału w uroczystości zostałem zaproszony przez Profesora poznanego przed 10 laty na Tenerifie. Wprawdzie nie przepadam za uroczystościami akademickimi, ponieważ stały się karykaturą tradycji naszego stanu, a ja cenię sobie korzenie i misję uniwersytetu. Skutki opieszałości profesorów i lenistwa promowanych doktorów próbuje się łagodzić, rozdając im w ostatniej chwili kartki z tekstami *Gaudeamus igitur* oraz *Spondeo et policeo*. Na udział w tej uroczystości zdecydowałem się, pragnąc dzielić radość z wyróżnienia zasłużonego kolegi.

Z dawnej tradycji pozostają już tylko nudne przemówienia i wypłowiałe togi. Jednak przy ostatniej okazji cieszyły one nasze oczy różnorodnością barw, kroju i dodatków. Główny bohater ubrany w koronki i fiolety zgodził się z moim spostrzeżeniem, że wygląda co najmniej na biskupa Laguny. Towarzyszący mu profesorowie, a zwłaszcza *professoressy* z wyspiarskiego uniwersytetu w liczbie odpowiadającej dokładnie liczbie wysp składających się na Archipelag Kanaryjski, w swoich togach przyozdobionych kolorem nieba, przedstawiały sobą niezwykle zjawisko. Było ono prawie tak niezwykle jak wyspiarska flora, licząca wśród 12 tysięcy gatunków roślin kwiatowych i paprotników, ponad 3 tysiące form endemicznych. Tylko amerykański kolega przywdział na siebie wygodne okrycie, spod którego widoczny był tors i cywilny przyodziewek,

a która to toga najbardziej odpowiadała temu, co organizatorzy zalecali specjalnie zaproszonym gościom. *Academic dress* – to także określenie na staroświeckie europejskie i wyspiarskie togi.

4. Muzyka i natrętny krzyk nowoczesności

Uroczystość, z powodów znanych tylko jej organizatorom, nie odbyła się w okazałych salach wielkiego uniwersytetu, tylko w nowoczesnym, szklano-stalowo-betonowym gmachu muzeum sztuki. Początek, środek i koniec uroczystości miał nam uświetnić koncert muzyki poważnej w wykonaniu znanego duetu. O godz. 17,40, a więc w porze przeznaczony dla Bacha, w naszej sali, podobnie jak we wszystkich pomieszczeniach, odezwał się głośnik ze stanowczym uprzedzeniem o zbliżającej się porze zamknięcia muzeum. Muzyce Andrei Piazzoli towarzyszyło ostatnie upomnienie wzywające do natychmiastowego opuszczenia obiektu. Wprawdzie nas to nie dotyczyło i wprowadziło w zakłopotanie organizatorów, ale nie na tyle, by zapobiegli kolejnemu wezwaniu.

Zachowując, jak zawsze, wielkie uznanie dla niezwykłych zdolności organizacyjnych, pracowitości i postępu naszych zachodnich sąsiadów na wszystkich polach, chciałem potwierdzić moją opinię i obwieścić ją w niniejszym eseju.

5. Strach przed bumerangiem

A więc to czynię, ale z odrobiną zastrzeżeń: ciągle wszyscy, także oni i my, jak w dobie kamienia łupanego i bumerangu, jak w dobie miedzianych naczyń i brązowych włóczni, kolei żelaznej, puszki aluminiowej i komputera, nie nadążamy za dziełami, które stworzyliśmy. Odzywają się w nas obawy o zemstę dzieła na jego twórcy. Posługujemy się przykładem bumerangu, jednego z najstarszych i najprostszych narzędzi wymyślonych przez człowieka. Niby to poznaliśmy cel i zasadę jego funkcjonowania, a nie możemy się pozbyć wobec niego podziwu i obaw.

W imię oszczędności i modernizacji stanowisk pracy na wszystkich uniwersytetach ogranicza się liczbę pracowników technicznych i bibliotecznych, dając jednak harcować urzędnikom. W hotelach o wysokim standardzie jesteśmy skazani na elektroniczne karty wstępu, witani i żegnani bezimiennym głosem pobudzonym naszym ruchem na korytarzach. Już jesteśmy obsługiwani przez roboty. Już jest postęp: roboty wyrobiły sobie służbowy, przymilny głos

i powtarzają na zmianę słowa: *dziękuję i przepraszam, dzień dobry i do widzenia*. A właśnie miałem napisać, że słowa *dziękuję i przepraszam*, jak żadne ze słów, służą porozumieniu się między ludźmi.

6. Producenci, konsumenci i reducenty książek

Przystępując do ważnych dla mnie rozmów właśnie dowiedziałem się, że wydawca książek to już nie wydawca, tylko producent. Trudno uwierzyć, ale na podróż wybrałem sobie lekturę dopiero co wydanej książki portugalskiego pisarza José Saramago – *Historia oblężenia Lizbony*. Już pierwszy jej rozdział to rozważania nad niezwykle rolą redaktora i jego stosunkiem do autora i czytelnika.

Dawno nie widziany, choć o 10 lat młodszy kolega, jeden z tych co jeszcze skwapliwie rozbudowywali domowe biblioteki, wyznał mi, że dokonując zamiany mieszkania, zamierzał część książek przekazać uniwersytetowi. Spotkał się z radą administratora biblioteki, aby zapakował je do kontenera, to... przy okazji cotygodniowych porządków...

Nieoficjalna część naszego spotkania odbyła się w bibliotece, którą przed laty przejął instytut. To dziedzictwo po współtwórcy naszej dziedziny, zresztą kilkakrotnie podczas uroczystości przywoływanego w mowie i na ekranie. Toczyliśmy rozmowy, jakby tych książek nie było za naszymi plecami, jakbyśmy nie pamiętali, ile im zawdzięczamy, ile zawdzięczamy temu, który je skwapliwie przez lata gromadził i przygotowywał do nich, ale z myślą o nas, niezliczone karty katalogowe z odsyłaczami.

Gdy w tym samym gronie rówieśników spotykaliśmy się 30–40 lat temu, mówiło się o celach, pasjach, zdobyczach, nigdy o pieniądzach. Teraz narzeka się powszechnie na ograniczenia klasycznych dziedzin biologii przez bardziej nowoczesne i przedsiębiorcze siostrzyce, ubolewa się na brak pieniędzy, ale kilku z moich kolegów przyznaje się do zarządzania wielomilionowymi grantami i przemieszczania się kilkakrotnie w roku z kontynentu na kontynent.

7. *Fitness*, czyli połowiczne próby przystosowania

Niewiele mi zostało czasu na sporządzenie notatek do tego eseju. Resztę niechaj za mnie wykona komputer i moja współpracownica, która nie jest skłonna polubić pisania pod dyktando. Już nie do końca jestem przekonany do dotychczasowego sposobu przygotowywania tekstów. W pociągu z zapałem studiowałem ofertę niezwyklego pióra. Pisząc nim na specjalnie spreparowanym

papierze, mogę już łatwo przenieść tekst do komputera osobistego. Tą drogą spróbuję pokonać kolejne obawy o dominację narzędzia nad celem, do którego zostało powołane.

Pod koniec podróży pozostało mi już tylko rozważanie: czy to, co obserwuję i w czym uczestniczę, to: tylko zmiana przyzwyczajeń lub kolejne doskonalenie świata, w którym wypadło nam żyć, a może powolna ewolucja, a może Wielkie Wymieranie... Więc na wszelki wypadek polecam się producentom książek i filmów *science fiction*, a także moim wnukom, boleśnie przeżywającym bezpowrotne wyginięcie dinozaurów.

W biologii, jako w nauce o życiu, zawsze znajdzie się termin na opisanie najbardziej dziwacznych i nieprzewidzianych jego przejawów, nawet wówczas, gdy przemawiają one przeciwko próbie szczególnego potraktowania *Korony Wszelkiego Stworzenia*, a w tej Koronie czegoś, co można by nazwać *Opus Magnificum Dei!*

Janusz Bogdan Faliński (Białowieża)